Nr 57. Kraków, Piątek 11 Marca 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi z przesyłką pocztową	20 . .	10 . .	5 . .	1 . 70
W Państwie Niemieckiem	24 . .	12 . .	6 . .	2 . —
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 . .	14 . .	7 . .	2 . 35 .

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 10 marca.

Prawdziwie rozczulającą jest rola, jaką wspaniałomyślnie narzucono nam w Austryi, a jaką z niesłychaną gotowością podejmują, naturalnie na koszt kraju, nasi konserwatywni politycy.

Austrya właściwie od początku ery konstytucyjnej, nie sięgając już głębiej, jest państwem na poczekaniu skleconem, pod ciśnieniem groźnych wypadków. Żaden gabinet, zwłaszcza od Taaffego począwszy, nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, jak długo prowizoryczny ustrój państwa potrwać może i na jakich, trwałych podstawach oprzeć go należy. Administracya austryacka przypominała zawsze desperackie wysiłki bankruta, który miota się na wszystkie strony, aby znaleść kredyt i łatać biedę z dziś na jutro, ale nie ma odwagi zajrzeć w oczy nieuchronnej przyszłości, przystąpić do sanacyi swoich stosunków i ratować resztki mienia, dopóki ocalić je można. Taki system kończy się zwykle tragicznie tak w gospodarce prywatnej, jak w państwowej. My, Polacy, powinniśmy pod tym względem odstraszającym być przykładem.

Każdy, nowo do rządów powołany, gabinet w Austryi, zdobywa się na mglisty program, obliczony na metę najbliższą. Jeżeli mu się uda dla tego programu pozyskać większość, to ustala go *iure caduco* i z prowizoryum wytwarza się stan prawny. Na tej drodze przyszli Niemcy do swojego dzisiejszego politycznego stanu posiadania, oddającego im w państwie pierwsze skrzypce, z przygłuszeniem innych narodów i krajów. Najsmutniejszem zaś jest, że do tego dzieła przykładali zawsze ręki w pierwszym rzędzie P o l a c y. Zawsze bowiem, gdy tylko nowy rząd się tworzył, tłómaczono nam, że teraz nie czas na wytwarzanie trudności, na forsowanie specyalnych żądań kraju: t e r a z t r z e b a r a t o w a ć p a ń s t w o, na którego egzystencyi przedewszystkiem zależeć nam powinno. Ratowaliśmy też zawsze nawę państwową przed rozbiciem, a na zaspokojenie naszych potrzeb brakło czasu. Dzięki temu, kraj nasz, zaniedbany pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym, stał się łupem silniej rozwiniętych krajów niemieckich, padł ofiarą tej prowizorycznej polityki państwa, którą niestety uświęciła taktyka jego posłów.

Dzisiaj znowu, gdy hr. T h u n obejmuje ster rządu, prawią nam, że „na razie" idzie tutaj tylko o „uruchomienie" parlamentu i zawarcie ugody z Węgrami, bo tego państwo nieodzownie potrzebuje; o żadnym programie szerszym, o załatwieniu „problemów" ogólno państwowych nie może na razie być mowy. I znowu w imię austryackiego patryotyzmu, w imię lojalności wzywa się Polaków, aby „na chwilę" zrzekli się swoich separatystycznych żądań, na które później czas przyjdzie. Znowu więc zaczyna się stara melodya, która nie rozczula Niemców, lecz nas tylko ma pobudzić do politycznej ofiarności.

Do gabinetu hr. Thuna weszli reprezentanci wszystkich stronnictw umiarkowanych, mogących wytworzyć stały grunt dla rozwoju idei państwowej, dla ustroju państwowego i dalszej gospodarki. Jeżeli nie mamy tedy znowu paść ofiarą tymczasowości, to nie powinno się Koło polskie zadowolnić programem na jutro, z jakim daje się słyszeć hr. Thun, lecz zgłosić program własny i porozumiawszy się z innemi stronnictwami, nowo nawiązującej się większości, z a ż ą d a ć n a d a l s z ą p r z y s z ł o ś ć g w a r a n c y j, że potrzeby nasze będą uwzględniane. Jeżeli wiernokonstytucyjna większa własność przyłącza się do klubów prawicy, to nie ma powodu do działania półśrodkami, bo taka większość parlamentarna może iść śmiało do celu.

Radzibyśmy więc, aby obrady komisyi parlamentarnej, dzisiaj odbyć się mające, nie miały znaczenia prowizorycznej polityki, bo ta dała się nam już dobrze we znaki. Niechże, dla odmiany, i N i e m c y c o ś z e s w e j s t r o n y p o ś w i ę c ą d l a c a ł o ś c i p a ń s t w a; my możemy wypocząć sobie po tej ustawicznej ofiarności i lojalności dla interesów monarchii. Teraz byłby najwyższy czas pomyśleć o n a s z y c h interesach.

Na dalekim Zachodzie.

Uzasadnione zupełnie oburzenie wywołuje u każdego cywilizowanego i uczciwego człowieka postępowanie Turcyi, dajmy na to, z Armeńczykami lub Bułgarami. Brakuje nieraz słów, aby wyrazić oburzenie na postępowanie tureckiego rządu, który, jeśli sam przez swoje organa nie urządza rzezi na spokojnych mieszkańcach, to pozwala aby ci mieszkańcy, różni pochodzeniem i wyznaniem, nawzajem się mordowali.

Tak dzieje się na wschodzie — na dalekim zachodzie jednak, na wyspie Kubie, bezprzykładnie morderсza walka, nosząca na sobie wszelkie znamiona wojny domowej, trwa już 2 lata, 2 zaś cywilizowane ludy: Amerykanie północni i Hiszpanie, są jej moralnymi i faktycznymi sprawcami. Poparcie, udzielone powstańcom kubańskim przez Unię, jest zamałe, aby mogli jarzmo hiszpańskie z siebie zrzucić, podtrzymuje atoli rewolucyę. W Waszyngtonie trzymają się bardzo praktycznej, lecz nieuczciwej polityki wyciągania cudzemi rękoma kasztanów z ognia. Spodziewają się tam mianowicie, że zbuntowani mieszkańcy wyspy, przerzedzeni wojną i zrujnowani ekonomicznie, staną się łatwym dla Stanów Zjednoczonych łupem. Z drugiej zaś strony politycy z „Białego domu" spodziewają się, że długotrwała rewolucya na Kubie zniszczy do szczętu Hiszpanię, tak, że państwo to, chcąc nie chcąc, wyspę opuści. Na sumieniu Hiszpanów leży znów nieudolne nad wyraz prowadzenie akcyi w celu stłumienia rewolucyi, która pod względem ekonomicznym zniszczyła doszczętnie „perłę Antyllów", a kraj macierzysty naraziła na olbrzymie straty w ludziach i pieniądzach. Takie niedołęstwo jest po prostu zbrodnią, bo czując, że nie podoła Kubańczykom, powinien był rząd hiszpański dawno Kubę zostawić swemu losowi.

Tak tedy u schyłku XIX wieku rozwijają się swobodnie wypadki, dające nad wyraz smutne świadectwo dwom cywilizowanym, chrześcijańskim narodom. Niejednokrotnie podawaliśmy szczegóły tych walk barbarzyńskich, które bez pozytywnego rezultatu, a z niesłychaną zaciętością staczają obie strony; dziś radzibyśmy zaznaczyć stosunek, jaki wytworzył się między Stanami Zjednoczonemi, kolosem, nieprzygotowanym do walki orężnej, a Hiszpanią, która, mimo swej słabości, na razie przygotowaną jest nie gorzej od swego ewentualnego, otwartego przeciwnika do prowadzenia wojny.

W Madrycie pojmują dobrze, że walka z Unią, wcześniej lub później, musiałaby się fatalnie dla Hiszpanii zakończyć, dlatego też, pomimo całego szowinizmu, gabinet hiszpański ustąpił wobec wielu postulatów amerykańskich: odwołał gen. Weylera, wydał ustawę o autonomii dla Kuby i Portorico, i rozpoczął rokowania z powstańcami. To wszystko jednak nie zadowolniło Amerykanów, którzy, jak to już wskazaliśmy, mogą mieć interes tylko w tem, aby utrzymywać stan rozjątrzenia umysłów na Kubie, mającej kiedyś, wedle utartego wyrażenia „spaść im do rąk, jak dojrzała gruszka". Różne drobne zatargi lub wypadki, jakie kiedyindziej przeszłyby bez wrażenia, dziś wyzyskiwane są przez Jankesów, którym przykrzy się już to długie wyczekiwanie na spadnięcie dojrzałej gruszki. Katastrofa, która spotkała pancernik amerykański „Maine", nietaktowne zachowanie się posła hiszpańskiego Dupuy de Lome'a, którego listy wykradziono, żądanie podyktowane z Madrytu, aby p. L e e, konsul generalny Unii w Hawannie, utrzymujący jawne stosunki z powstańcami, został odwołany i aby eskadra północno-amerykańska opuściła wody kubańskie — wszystko to są punkty, wyzyskiwane przez szowinistów amerykańskich, a raczej przez syndykaty kupieckie, które dla swoich samolubnych celów, dla zysków, spodziewanych z zajęcia bogatej Kuby, burzą opinię kraju.

Najlepszym dowodem, że bez względu na pokojowe usposobienie prezydenta Mac-Kinley'a i jego ministrów, opinia jest wzburzona, są: wzmacnianie fortec nadbrzeżnych, powiększanie wojska lądowego i uchwalanie ogromnych dyskrecyonalnych „n a w s z e l k i w y p a d e k" obmyślanych kredytów.

Dotąd ze sfer oficyalnych, z jednej i drugiej strony Atlantyku, dają się słyszeć ciągłe zapewnienia pokojowe, stojące w jaskrawej sprzeczności z faktami; na jak długo one jednak wystarczą, przewidzieć trudno. Tymczasem biedni Kubańczycy własną skórą i kieszenią płacą za to, aby kiedyś dostać się w chciwe ręce wyzyskiwaczy amerykańskich, niszczących wszędzie, gdzie się z nimi zetkną, zarówno Hiszpanów, jak murzynów, z których w znacznej części składa się ludność Kuby.

Proces o wymordowanie polskich robotników.

Z C h i c a g o piszą do *Gaz. Nar.* pod datą z lutego b. r.

Dnia 10 września r. z. w miejscowości Lattimer, w Pensylwanii, podczas bezrobocia górników węglowych, szeryf (urzędnik policyjny) M a r t i n, prowadzący za sobą 82 pomocników, uzbrojonych w bojowe karabiny Winchestera, spotkał na drodze publiczne gromadę, złożoną z jakich 200 polskich, słowackich i litewskich górników. Szli spokojni, bezbronni, w niczem nie wykraczając przeciw prawu. Pomimo to szeryf kazał do nich strzelać, jak do dzikich zwierząt i wyprawił straszną rzeź. Dziewiętnastu biedaków padło trupem na miejscu, siedmiu skonało wkrótce w szpitalu, około pięćdziesięciu odniosło rany.

Dramat to znany i szeroko opisywany. Wywołał on w swoim czasie potężne oburzenie opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych. Nie pomogły wykręty szeryfa i tych, u których był w służbie, magnatów węglowych. Prasa jednogłośnie potępiła zbrodnię, a obecnie rzecz przeszła przed sąd.

Proces przeciwko szeryfowi Martinowi i 67 jego pomocnikom (piętnastu w braku dowodów zaraz pierwszego dnia zwolniono) t o c z y s i ę j u ż o d t y g o d n i a p r z e s z ł o w m i e ś c i e W i l k e s B a r r e (Polacy tę górniczą siedzibę nazywają Wilczemi Borami) pow. L u z e r n e. Budzi on naturalnie ogromne zainteresowanie wśród Polaków amerykańskich, niemniej też interesuje z wielu względów cały ogół w Ameryce. Zbrodnie i gwałty, dokonywane przez kapitalistów pod pokrywką prawa i przy pomocy jego sług, nie są w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki rzadkością, ta jednakowoż zuchwalstwem i bezczelnością przeszła wszystkie inne. Tem większą jest reakcya i przeciwko czynowi tak jaskrawo występującemu na tle pozornej swobody i równouprawnienia amerykańskiego i przeciw systemowi, który policyę, o na wpół prywatnym charakterze, oddaje w ręce kapitału i czyni narzędziem, jeśli nie zbrodni, to w każdym razie nadużyć. To jeden wzgląd, nadający procesowi dużą, ogólną doniosłość.

Jest przecież i wzgląd drugi, bardziej specyalny. Zbrodnia szeryfa M a r t i n a zapewne nigdy nie zostałaby spełnioną w tak niesłychanych warunkach, gdyby ów pan miał przed sobą robotników anglo-saskich, mówiących językiem krajowym, obeznanych z prawem i gruntem miejscowym. Tacy nie tak łatwo daliby się nastraszyć; z takimi liczyłby się pan szeryf. Inna rzecz z zahukanymi, ciemnymi, nie znającymi praw *foreigners* (cudzoziemcami). To obce bydło (*foreign cattle* — epitet ten często się powtarza w procesie) — dobre na rzeź. Nie oszczędzić go, pokazać mu, jak smakują kule z winchesterówek: wszakże to „bydło" nie potrafi się ani poskarżyć, ani obronić... Że pomiędzy właścicielami kopalń i będącymi na ich służbie szeryfami i deputy szeryfami są dziesiątki, myślących w sposób podobny, to nie ulega wątpliwości; że ciemna masa słowacka, polska, ruska, litewska, postawiona w wielokrotnej zależności od „węglowych baronów", musiała się zgadzać mimowoli w wielu wypadkach na dzikie i nieludzkie z ich strony traktowanie — to jest naturalnem. Wypadki, podobne lattimerskiemu, tylko w mniej jaskrawych warunkach, w rozmiarach mniejszych, już się zdarzały... Przemijały jakoś. Tym razem przecież strunę przeciągnięto. Odezwały się najpierw protesty w imię ludzkości, potem przypomniano sobie, że ci *foreigners* pozostają przecież pod opieką sztandaru amerykańskiego i konsul austryacki w to się wmieszał. Wreszcie obudził się głośny protest ze strony żywiołów cudzoziemskich, już zasymilowanych i świadomych swych praw w Ameryce, a pokrewnych zmasakrowanym.

Reakcya była bardzo ostra. Swoi stanęli w obronie swoich. Potworzyły się komitety, zebrano fundusze, bez których niby się tu nie zrobiło... Rzecz poszła w ruch. Sprawy nie pozwolono zagłuszyć. Rezultatem — proces, toczący się obecnie w W i l k e s B a r r e. Zaczął się dnia 1 lutego, potrwa parę tygodni. Przewodniczy sprawie sędzia W a r d f o r d. Rząd związkowy jest reprezentowany przez generalnego prokuratora Stanów Zjedn. H r y t a. Oskarża prokurator M o r i n, razem z nim 5 adwokatów, reprezentujących poszkodowanych, to jest rodziny pomordowanych i pokaleczonych. Są to świetni, a więc „drodzy" adwokaci, gdyż komitet, zajmujący się tą sprawą, nie szczędził kosztów. W liczbie tych adwokatów znajduje się np. prezydent stanowego komitetu demokratycznego, znakomitość polityczna, sen. John M. G o r m a n. I z drugiej strony stanął liczny szereg obrońców z J. T. L a n e h a n e m, gwiazdą adwokatury pensylwańskiej na czele. Świadków dowodowych wezwano do sprawy około stu; odwodowych będzie także wielu. Liczą, że proces ten kosztuje rząd stanowy około t y s i ą c a d o l a r ó w d z i e n n i e.

Oskarżeni, a właściwie ich obrońcy, chcą dowodzić, iż szeryf ze swymi *deputies* był prowokowany, że strejkujący zakłócili porządek i grozili ich życiu. Ale jest wszelka pewność, że dowód ten nie uda się. Przesłuchano już kilkunastu świadków i ekspertów. Świadkowie ci, to ludzie wiarogodni i czcigodni, nie „cudzoziemcy", ale urodzeni Amerykanie. Zeznania ich są przygniatające dla oskarżonych. — Zwierzchnik szkoły w Lattimer, p. Charles G u s c o t t, nauczycielka mis Grace C o y l e, pastor luterański H a u s e r, episkopalny dr. S t o f f l e t, lekarz dr. K e l l a r, stają po kolei i zeznają straszne szczegóły. — Stwierdza je burmistrz J o n e s z West Hazleton, proboszcz polskiej parafii, ks. A u s t, i szereg górników. Wszyscy twierdzą jednozgodnie, że górnicy szli drogą, nie mieli żadnej broni, nie dopuszczali się żadnych czynów gwałtu, nie wyprawiali nawet hałasów; zaczęto do nich strzelać bez powodu, bez prowokacyi, a strzelano do uciekających, do leżących na ziemi. Pierwszy strzelił z rewolweru sam szeryf M a r t i n do człowieka, który niósł złamaną rękę na bandażu. — Następnie jego ludzie wystrzelali wszystkie naboje ze swych magazynówek. Gdy opatrywano rannych, zabójcy drwili sobie z nich i mówili:

— Nie trzeba przeszkadzać zdychać temu bydłu...

Prawie wszystkie rany — jak stwierdziła ekspertyza, — zadane zostały w plecy, w paru wypadkach w pięty nóg. Wobec tego sprawa istotnie wygląda na skończoną nieludzką rzeź.

Proces się toczy... — Kto zna drogi, jakiemi idzie wymiar sprawiedliwości w Ameryce, szczególniej wtedy, gdy jedna ze stron umie i może sypać złotem, ten nawet wobec tak jawnych i oburzających faktów nie może być zupełnie spokojnym o los sprawy. Kruczkotwórstwo prawnicze w Stanach Zjednoczonych sięga niekiedy poza wszelkie granice prawdopodobieństwa; ale i ono nie potrafi się ostać wobec wybuchu opinii... Opinia zaś jest rozgrzaną do czerwoności. Słynny nowojorski *Journal* — który pobija nawet *Worlda* na punkcie ruchliwości, pomysłowości i zdolności odczuwania pulsu opinii — umieścił na czele jednego z ostatnich numerów rysunek, przedstawiający szeryfa Martina, mordującego górników, a nad tem napis:

„Nowoczesny wykład wolności amerykańskiej".

To znaczące. Z niecierpliwością i natężoną uwagą oczekujemy wyroku w sprawie szeryfa Martina.

Zbrodnie kultury pruskiej.

Na rozporządzenia i środki rządu pruskiego, zmierzające do g e r m a n i z a c y i z a p o m o c ą s z k o ł y, odpowiedziało społeczeństwo polskie: „Uczmy dzieci po polsku". Najczęściej obowiązek ten spełnia się w rodzinie, ale biednym dzieciom nieraz nie ma kto udzielać nauki czytania i pisania w ojczystym języku. Tego więc patryotycznego obowiązku podjęły się damy z towarzystwa w Wielkopolsce; lecz i tu władze pruskie interweniowały; wtargnęły one w ustronie domowe, w zacisze ognisk rodzinnych i z a k a z u j ą u c z y ć d z i e c i p o p o l s k u.

Wspomnieliśmy już w poprzednich numerach o wystąpieniu prezesa Koła polskiego Stanisława M o t t e g o w Sejmie pruskim w obronie

---

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

31 (Ciąg dalszy).

— O i owszem — rzekła pani Filipowa — nawet bezpieczniej będzie nam przy tobie. Zawsze tak dwom kobietom samym, to jakoś nie....

Jadwisia spojrzała na nią zdumiona, ale nie rzekła nic.

— A pani czy pozwala? — dodał pan Czesław, siadając przy niej.

— Proszę, przecie nie mamy z panią Filipową żadnych sekretów.

— To znaczy, że gdyby były jakieś sekreta, tobym nie został dopuszczony do tajemnicy? Widzę, że pani nie wierzy w moją dyskrecyę. Ale uprzedzam, że moja bratowa ma strasznie długi języczek, więc w razie potrzeby już lepiej mnie robić zwierzenia.

— Ale co mówisz! ja umiem dochować tajemnicy.

— A ja, dzięki Bogu, nie mam żadnych tajemnic.

— Przepraszam panią, ale temu nie wierzę. Każda panna chowa w głębi serca jakąś tajemnicę.

— Może — odparła Jadwisia — ale ja nie mam żadnej.

Oczy jej były takie jasne i przeźroczyste, gdy to mówiła, że doprawdy nie można jej było posądzać o najmniejszy fałsz. Pani Filipowa wzięła ją za rękę z uśmiechem:

— Ach, ty czysta i niewinna duszyczko! — zawołała.

Pan Czesław umilkł i patrzał w zamyśleniu na rzekę, płynącą w czerwonych blaskach zachodu. Panie też zamilkły. W całem otoczeniu zaległa uroczysta, świąteczna cisza, tylko ptaszki świergotały po drzewach. Jadwisia, oparta o poręcz ławki, miała spokojny i trochę smutny wyraz na twarzy. Ręce trzymała złożone na kolanach, a głowę oparła o pień drzewa, przy którem stała ławka. Nie chciało się jej mówić, bo ogarniało ją zmęczenie i chwila ciszy byłaby rozkoszą. Ale i przeciągające się milczenie drażniło ją. Tak siedzieć obok obcego człowieka w zadumie i rozmarzeniu — to było przecież nieprzyzwoite!

Zdawało się jej, że tym sposobem wytwarza się między nimi bliski stosunek, że upada granica salonowej grzeczności, o którą jej chodziło przedewszystkiem. Więc rada była, gdy pani Filipowa odezwała się wreszcie:

— Przyjedziecie jutro do nas? Mamy dwóch moich kuzynów i kuzynkę Dorę z Warszawy, znasz ją? a spodziewamy się jeszcze Piotrowej Muchowieckiej z siostrą i bratem.

— O, dziękuję. Jeśli tylko będzie można...

— Ale przyjedźcie wszyscy. Panią Alfredową z córkami już prosiłam. Jak zrobić, aby panów ściągnąć? Doktora i Jarońskiego?

— O, przypuszczam, że chętnie się stawią na zaproszenie. Będzie im przyjemnie.

— Ten nowy doktór bardzo przyzwoicie wygląda, zupełnie convenable. Prawda, Czesiu? I jaki przystojny! Z tą ostrą bródką i wąsami zaczesanemi do góry wygląda jak z portretów Van Dycka wyjęty, gdyby go ubrać w kryzę i w płaszczyk hiszpański, czarny aksamitny... Byłby śliczny!

— Ale ma oczy jakieś nieprzyjemne, jakiś chłód wieje z nich — rzekł pan Czesław.

— Pewnie dobrze tańczy — zauważyła Jadwisia. — Dla nas jest bardzo uprzejmy i mama go już polubiła.

Pani Filipowa zaczęła się wypytywać o szczegóły choroby pani Wielogrodzkiej. Potem przeszła na własne swe liczne i ciężkie niemoce. Była bardzo, bardzo schorowana i osłabiona, wszystko jej szkodziło, a najmniejsza rzecz rozwijała się zaraz w groźne cierpienia. Dziwiła się tym, którzy mogli chodzić dużo, wstawać wcześnie, jeździć bryczkami, jeść byle co i którym nic nie szkodzi. Muszą to być szczęśliwi ludzie i bardzo im zazdrościła.

Potem rozmowa przeszła na wychowanie dzieci. Jadwisia ożywiła się, opowiedziała parę szczegółów o dziecinnych latach Tadzia, o jego częstych chrypkach i katarach, i o przepisanej mu przez Juszczyca kuracyi. Pani Filipowa biadała nad delikatnem zdrowiem Cezarka, który po niej odziedziczył słaby organizm i nieszczęsną nerwowość. Aby go wzmocnić, projektują na lat kilka wyjechać gdzie na południe, do Włoch, albo na Rivierę, bo i dla niej samej i dla Cezarka klimat tutejszy jest bardzo szkodliwy. Jużby od roku ten projekt wykonali, gdyby nie trudność z Muchowiczami. Namawiali Czesia, aby wziął je w dzierżawę, ale ten próżniak powiada, że ma dość pracy u siebie, a teraz o dzierżawcę tak trudno i tak małe ceny dają, że chyba wypadnie majątek sprzedać.

— Sprzedać! — zawołała Jadwisia, a w jej głosie tyle było oburzenia i zgrozy, że pani Filipowa stropiła się.

— Ale tak, kochana panno Jadwigo, ale... cóż to dziwnego? przecie kapitał może nam znacznie więcej przynieść, a te Muchowicze takie nudne, zapadły kąt, okropny. I, doprawdy, życie we Włoszech byłoby o wiele milsze; Filip tak lubi sztuki piękne, sam kiedyś malował, moglibyśmy osiąść we Florencyi, albo nawet w Rzymie. Ach, być tam, u samego źródła wszelkich religijnych natchnień, w samem centrum naszego Kościoła, u stóp Ojca świętego! Czyżby to nie było największe dla nas szczęście? a dla Cezarka najzbawienniejszy wpływ na całe życie.

Pani Filipowa dalej mówiła o Rzymie, ale Jadwisia już jej nie słuchała.

— Sprzedadzą ojcowiznę na to, ażeby pojechać do Rzymu — myślała; — dziecko wychowają tam na obcego, na cudzoziemca, i będzie ono stracone dla nas na zawsze. I co znaczy wobec tego praca i starania takiej, jak ja, słabej dziewczyny? To kropla w morzu. Nie, nie mogę poradzić; muszę patrzeć z założonemi rękami, jak dziś giną Muchowicze, jutro Hrabów, i tak powoli wszystko, ale to wszystko przepadnie.

Twarz jej, tak zwykle łagodna, przybierała teraz wyraz gniewu, oburzenia i smutku.

Pan Czesław, który ją obserwował ukradkiem, widział, jak do oczu jej napływają łzy, łzy żalu i gniewu i jak powoli błyszczące krople zaczynają spływać jej po policzkach.

Siedziała czas jakiś w milczeniu, zaciskając dłonie i hamując się, ale czuła, że wytrzymać nie zdoła, więc wstała z ławki i przechylając się nad parkanem, poczęła w las spoglądać i prędko łzy ocierać.

Pan Czesław powiódł za nią wzrokiem i uśmiechnął się pod wąsem.

— Idą już — rzekła wreszcie Jadwisia, zwracając się do towarzyszy — może i nam pora do domu.

Pani Filipowa i Muchowiecki wstali zaraz z ławki. Z lasu dochodziły wesołe śmiechy. Urządzano tam wyścigi: panowie, ustawieni w rząd, mieli biedz do ogrodowej furtki, zwycięzca dostawał w nagrodę narcyzy białe ze stanika panny Loli. Panny, stojąc z obu stron, trzymały parasolki do góry.

— Raz, dwa, trzy! — zawołała Pola.

Parasolki opuściły się, a czterej panowie biedz zaczęli. Jaroński odrazu został w tyle, Turkowicz, który się zerwał z miejsca z wielkim pędem, wkrótce ustał. Leon, silny i sprężysty, biegł szybko i równo, ale baron, wytrenowany gimnastyk, chudy i lekki, wyprzedził go z łatwością i pierwszy stanął u furtki.

— Ja wygrałem! — zawołał — ja! Proszę o nagrodę.

Panny i dzieci nadchodziły. Tadzio rzucił się do Jadwisi.

— To wielka sztuka! Jabym przybiegł jeszcze prędzej. Tu nie było i ćwierci wiorsty nawet.

— Proszę o nagrodę — dopominał się baron.

— A czy nie było jakiego fortelu? — przekomarzała się jeszcze Lola, patrząc mu w oczy z przymileniem i kręcąc główką.

— Nie, nie. Zasłużył baron na nagrodę. Zwyciężył niezaprzeczenie.

— A no, to już muszę oddać moje narcyzy.

— I przypiąć mi je do piersi.

— O, tego nie było w umowie. Pan je sam sobie przypnie.

— A, nie, to krzywda dla mnie, to tylko pół nagrody. (C. d. n.)

prywatnej nauki języka polskiego i przeciwko władzom, szykanującym społeczeństwo polskie w dziedzinie szkolnej. Ze względu na ważność tej sprawy, raz jeszcze do niej powracamy i przytaczamy najważniejsze ustępy z mowy posła Mottego.

Mowca zwrócił uwagę na zdarzenia, jakie w ostatnim czasie trafiały się często w prowincyi poznańskiej. Osoby, udzielające prywatnie i bezpłatnie naukę czytania i pisania polskim biednym dzieciom, otrzymywały wezwania władz, zabraniające im udzielać nauki języka polskiego. Rozporządzenia te pochodziły bądź od policyi, bądź od regencyi, z wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych.

Poseł Motty zebrał mnóstwo takich wezwań, w których na wypadek nieusłuchania grożono karami pieniężnemi i więzieniem; w paru zaś wypadkach groźbę wykonano i nałożono karę pieniężną. W jednym wypadku wydano taki zakaz do księdza Laskowskiego w powiecie wieluńskim, a potem, chociaż poddał się zakazowi, na podstawie fałszywej denuncyacyi, kazano mu karę zapłacić. A jakież dochodzenia podejmują władze pruskie, żeby stwierdzić, że odnośna osoba biednym dzieciom, podlegającym obowiązkowej nauce szkolnej, udziela nauki czytania i pisania po polsku? Latem roku zeszłego zawezwano wielką liczbę pań i panien do biur komisarzy policyjnych, bez podania powodu zawezwania. Komisarz w biurze zadawał pytanie: uczysz pani po polsku? Drugie pytanie: masz pani pozwolenie na to? Skoro drugiemu pytaniu zaprzeczono, rzekł komisarz: „Mam polecenie zakazać pani udzielania dalszej nauki". Panie na to odpowiadały: my uczymy bezpłatnie, nie mamy szkoły prywatnej, przychodzi do nas tylko 2—3 dziewcząt, lub 2—3 chłopców. Na to odpowiadał komisarz: nie mam polecenia wypytywać się panią o dalsze szczegóły. Wiele pań oświadczyło, że uczyć będą i nadal, inne ulękły się i podpisały rewers, w którym się zobowiązały, że nadal uczyć nie będą.

Nawet w szkole pewien nauczyciel czuł się uprawnionym do wypytywania dzieci, czy u pań lub panienek pobierają naukę czytania. Najlepsze, co zrobił pewien policyant. Czekał u drzwi domu, o którym wiedział, że się tam dzieci schodzą na naukę, zatrzymywał dziewczęta i wypytywał je: „czego się tam uczycie u tej pani? Po polsku? bo i ja chciałbym moje córki posyłać na lekcye języka polskiego!"

Potem było kilka miesięcy spokoju. Nie czepiano się pań; ale 16 lutego b. r. wiele pań otrzymało znów równobrzmiące zakazy od policyjnej władzy i dalej szło szpiegostwo. Urzędnik policyjny, po cywilnemu ubrany, przychodzi podczas nabożeństwa, kiedy państwo, do kościoła poszli, i wypytuje kucharkę: „czy tu uczą po polsku?" W szkole przy Małych Garbarach w Poznaniu pytał stę rektor we wszystkich klasach, czy i kiedy uczniowie pobierają polską naukę czytania i pisania? W szkole przy ulicy Wszystkich Świętych w Poznaniu zjawił się zupełnie obcy pan (pewno hakatysta, wyręczający władzę. *Przyp. Red.)* i zakazał im chodzić na polską naukę.

Przytoczywszy te fakta, poseł Motty słusznie zapytał: jakiem prawem władze zakazują naukę, która się odbywa w sposób wyżej opisany? Właściwego prawa, któreby zakaz ten usprawiedliwiało, nie ma. Władze powołują się na rozkaz gabinetowy z 16 czerwca 1834 r., ale rozkaz ten opiewa, że bez pozwolenia miejscowej władzy nadzorczej nie wolno urządzić szkoły, ani zakładu wychowawczego, ani nie wolno udzielać lekcyj z procederu. Do tego rozkazu dodano instrukcyę z dnia 31 grudnia 1839 r., wyjaśniającą, że „osoby, które uczą wspólnie dzieci kilku rodzin, uważać należy jako nauczycieli prywatnych lub nauczycielki prywatne, jeżeli w myśl zawartego układu uczą dzieci pewnych przedmiotów za stałem wynagrodzeniem".

Wobec tych przepisów każdy zgodzić się musi, że wolno jest udzielać nauki czytania i pisania bez osobnego na to zezwolenia władz; państwo nie może zakazać, aby ktoś małemu dziecku we własnem mieszkaniu udzielał nauki pisania i czytania.

Wyjaśniwszy w ten sposób prawną stronę kwestyi, poseł Motty oświetlił postępowanie władz pruskich ze strony etycznej: „Dzieciom szkolnym ubogich rodziców nie wolno uczyć się pisania i czytania w ojczystym języku, a to dzieje się w tak nazwanem państwie ucywilizowanem! Nadto panie i panny z lepszych stanów mają za to, że poświęcają czas i trudy na uczenie tych dzieci, być surowo karane grzywnami albo więzieniem. Wielu, którzy to czytają, nie będą temu wierzyli, aby na końcu XIX wieku można wydawać takie rozporządzenia niezgodne z cywilizacyą. Nasze panie i nasze córki nie zasłużyły na karę, ale raczej na najzupełniejsze uznanie i na podziękę ze strony każdego szlachetnego człowieka. Gdyby miano tę zasadę król. rządu przeprowadzić, to możnaby rodzicom i babkom nie pozwolić uczyć własnych dzieci i wnuków pisania i czytania.

„Proszę tylko zastanowić się nad tem, w jak fałszywe położenie stawia się urzędników policyi. Jeżeli taki urzędnik odbierze polecenie, aby szpiegował małe dzieci i wypytywał je, czy się po polsku uczą — to muszę wobec tego oświadczyć, że to jest straszne wymaganie, jakie się tym ludziom stawia. Przecież te dzieci nie fabrykują bomb dynamitowych, aby państwo pruskie w powietrze wysadzić, lecz uczą się początków wszelkiej nauki, czego wy, mości panowie, życzycie własnym swoim dzieciom, a czego też naszym dzieciom życzyć powinniście..

„Pan minister oświaty powiedział raz: „Prusy są państwem narodowem — państwem niemieckiem". Miałem już sposobność odparcia tego twierdzenia. Na świecie niema żadnych państw narodowych! Państwa są historycznemi tworami, rozwinęły się w ciągu wieków; w każdem państwie mieszkają rozmaite narodowości, chociaż zjednoczyły się w państwie jako takiem. A więc w ten sposób należy pojmować jedność państwową. Tak atoli nie wyobrażał sobie tego p. minister; wnioskował on raczej tak, że ponieważ państwo pruskie jest państwem niemieckiem, przeto wszystko, co niemieckiem nie jest, musi ustąpić, musi być zgniecione i wykarczowane... W imię tej jedności państwowej wydaje się zakazy, niezgodne z zasadami prawa i moralności publicznej i to pod fałszywym pretekstem, że domy, uczące dzieci prywatnie czytać i pisać po polsku, agitują przez to przeciwko szkole publicznej...

Tu mowca opowiada parę historycznych wypadków, któremi wykazuje, w jak barbarzyński sposób wogóle Niemcy szerzyli kulturę w krajach słowiańskich, a w końcu mówi: „Pomijam jednak fakta, należące do historyi. Przyznacie mi jednak, panowie, że zakaz uczenia dzieci czytania i pisania we własnym języku ojczystym nie jest czynem, szerzącym kulturę, lecz czynem barbarzyńskim."

Odpowiedź rządu na wywody posła Mottego znaną już jest naszym czytelnikom.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 marca.

Wiec ludowy odbył się onegdaj w Chrzanowie pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego. Pierwszy przemawiał p. Danielak, który złożył sprawozdanie poselskie, stwierdzając, co on i jego stronnictwo w parlamencie zrobić chcieli, a czego zrobić nie mogli.

Ks. Stojałowski bronił się przeciw zarzutom socyalistów, jakoby połączył się ze stańczykami. Mowca twierdził, że dobrze przysłużył się sprawie ludowej. Namiestnik przyrzekł mu, że wyda starostom polecenie, aby nie dopuszczali się nadużyć. Widzi też skutki tego polecenia. Gdy n p. przed dwoma niespełna laty przyjechał przed wyborami do Rady powiatowej do Chrzanowa, to skonsygnowano wszystkich żandarmów; zdawało się, że się Rada powiatowa może zawalić, — takie czyniono środki ostrożności. — Dziś zaś, gdzie zebrał się tłum kilkutysięczny, żandarmi, — jeżeli są, — to gdzieś po kątach, a i komisarz traktuje nas grzecznie i uprzejmie.

Zgromadzenie odbyło się spokojnie, bez żadnej opozycyi. Socyalistów nie było

Poseł do Rady państwa z większej własności okręgu przemysko-jarosławskiego, — p. Leon Chrzanowski złożył onegdaj w Przemyślu sprawozdanie poselskie.

Przewodniczył ks. Jerzy Czartoryski. — P. Chrzanowski przedstawił znany dobrze obraz ostatnich zapasów parlamentarnych i skreślił obraz obecnej sytuacyi politycznej w Austryi. Zaznaczył, że posłowie polscy w czasach dzisiejszego zamętu wytrwalej jeszcze, jak dotąd, bronić muszą zasad autonomii krajów i praw narodów historycznych w Austryi. Następnie omówił mowca kilka spraw ekonomicznych: regulacyę rzek galicyjskich i zniesienie rewersów demolacyjnych. Posłowi swemu uchwaliła wielka własność przemyska wotum zaufania.

Wynagrodzenie dla rezerwistów.

Na zapytanie posła do Rady państwa dra Stojana, otrzymał jeden z półurzędowych dziennikach wiedeńskich, następującą pisemną odpowiedź od ministerstwa obrony krajowej:

Podoficerowie i żołnierze rezerwiści mają prawo do czasowej, lub stałej pensyi inwalidzkiej, stosownie do tego, czy niezdolność ich i nieudolność do pracy okazują się, jako stałe i czasowe: a) jeśli stało się to skutkiem ciężkiego uszkodzenia ciała, którego doznali bez własnej winy w czasie wykonywania służby, lub też, b) jeśli do tego przyszło z powodu stałego zaburzenia w zdrowiu, wynikłego skutkiem właściwości służby wojskowej, lub też chorób epidemicznych i endemicznych, panujących w miejscowościach, przeznaczonych na miejsce pobytu służbowego, albo skutkiem zaraźliwych chorób ocznych, które dotkniętego czynią niezdolnym do służby wojskowej i odbierają mu możność zarobkowania w stanie cywilnym.

W wypadkach pod a) podanych, poszkodowani mają oprócz tego prawo do dodatku za rany.

Wdowy i sieroty po tych osobach mają prawo do przewidzianego ustawą zaopatrzenia, jeśli mężowie, a względnie ojcowie ich ponieśli śmierć przy wypełnianiu służby wojskowej z wyżej wymienionych przyczyn — a także skutkiem zarażenia się chorobą zaraźliwą w czasie przydzielenia do pełnienia służby w szpitalu.

Przepisy powyższe, aczkolwiek mieszczą się w ustawie z dnia 27 grudnia 1875 roku i z dnia 27 kwietnia 1887 roku, nie były powszechnie znane i dlatego ministerstwo chętnie je przypomniało ludności, którą ewentualnie mogą obchodzić.

Nowy proces Zoli.

Wczoraj Zola stanął ponownie przed sądem, mianowicie przed sądem policyi poprawczej, na mocy skargi wniesionej przez rzeczoznawców pisma z procesu Esterhazy'ego, którzy oskarżyli go oszczerstwo, ponieważ w liście swym do prezydenta republiki zarzucił im, że świadomie wydali fałszywą opinię. Ze strony policyi zarządzono środki ostrożności, aby nie dopuścić do zakłócenia spokoju przed pałacem sprawiedliwości. Nie było jednakże zbiegowiska i do demonstracyj ulicznych nie przyszło.

Obrońca Zoli miał podnieść zarzut niekompetencyi sądu policyi poprawczej i zażądać przekazania sprawy sądowi przysięgłych, ponieważ rzeczoznawców pisma należy uważać za funkcyonaryuszy publicznych, a w takim razie sprawa należy do przysięgłych.

KRONIKA.

Kraków, 10 marca

Jubileusz cesarza. Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie uchwaliło na najbliższem posiedzeniu Izby, w dniu 15 b. m., postawić wniosek, mający na celu uczczenie 50-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa. Wniosek prezydyum proponuje:

1) wysłanie do stóp tronu deputacyi hołdowniczej, której skład i zadanie później ustalonem będzie;

2) uwiecznienie pamięci tego jubileuszu przez utworzenie funduszu żelaznego imienia cesarza Franciszka Józefa I dla Akademii handlowej w Krakowie w wysokości 30.000 złr.

Fundusz 30.000 złr. złożonym będzie w ten sposób, iż się nań przelewa naprzód kwotę złr. 7.500, ulokowaną w papierach wartościowych wraz z procentem, w ciągu lat urosnąć mającym, a będącą jako fundusz Akademii handlowej własnością Izby, a następnie składać będzie Izba w tym celu z swoich funduszów przez lat 15 po 1.500 złr. rocznie. Fundusz żelazny Akademii handlowej imienia cesarza Franciszka Józefa I zostawać będzie pod zarządem Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko przybył tu dziś rano z Wiednia, a po południu błyskawicznym pociągiem odjechał do Lwowa.

Sprawy miejskie. Sekcya dobroczynności Rady miejskiej na odbytem dnia 5 b. m. posiedzeniu dokonała wyboru dwóch reprezentantów gminy do tegorocznej komisyi poborowej i dwóch do komisyi wymiaru taks wojskowych na r. 1898. Nadto udzieliła sekcya wsparcia trzem osobom i uchwaliła wypłacenie subwencyi kilku Towarzystwom dobroczynnym.

Komisya statystyczna obradowała przedwczoraj nad sprawą zestawienia statystyki ubogich w mieście, mającej dostarczyć materyału do zorganizowania akcyi pomocniczej, w myśl wniosków, stawianych ostatniemi czasy w Radzie miejskiej. Komisya przyjęła wzór odpowiedniego formularza, obejmującego szereg rubryk, których dokładne wypełnienie przedstawi rzeczywisty stan i rozmiary nędzy, zasługującej na stałą i skuteczną pomoc.

Sekcya ekonomiczna wystosowała do magistratu wezwanie o uregulowanie stanowisk dorożkarskich w mieście i przestrzeganie zarządzeń utrzymywania ich w porządku. Ujeżdżalnię pod Kapucynami, którą „Sokół" z końcem bieżącego miesiąca opuszcza, uchwaliła sekcya wydzierżawić na czas pewien p. Ferd. Walcowi na założenie tamże prywatnej szkoły jazdy konnej. Dalej przyjęła sekcya do wiadomości, że komitet budowy pomnika Mickiewicza zamierza postawić koło pomnika cztery ozdobne kandelabry do gazowego oświetlenia i uchwaliła części ulic Szlak i Helclów obsadzić drzewkami, co przyczyni się znacznie do upiększenia tych ulic. Dłuższe narady toczyły się nad sprawą uregulowania placu Szczepańskiego i budowy tamże hali targowej. W rezultacie wybrano z łona sekcyi komisyę, która wszystkie przedłożone projekta rozpatrzy i na najbliższem posiedzeniu przedłoży konkretne wnioski oraz obmyśli sposób tymczasowego umieszczenia teraźniejszych kramów.

Połączenie telefoniczne między Krakowem a Wiedniem było dzisiaj po południu przerwane. Skutkiem tego otrzymaliśmy dzisiaj z Wiednia jedynie wiadomości w drodze telegraficznej.

Raut w kole artystyczno-literackiem, zgromadził wczoraj bardzo licznych słuchaczów, którzy nagradzali rzęsistemi oklaskami artystów. Panny Sułkowskie, Warszawianki, zachwyciły swoją wykończoną, pełną życia i elegancyi grą. Starsza z nich, pianistka, uczennica Michałowskiego, znaną i wysoko cenioną jest w Warszawie — młodsza, uczennica prof. Singera, występowała u nas kilka razy z niezwykłem powodzeniem. Panna Marya Wędrychowska, uczennica Horbowskiego z Warszawy, znaną jest w mieście naszem zaszczytnie z występów. Nic też dziwnego, że słuchacze wynieśli z wczorajszego wieczoru wrażenie jak najlepsze, a wywoływaniom końca nie było. Artystki wybierają się z koncertem do Tarnowa, który odbędzie się dnia 12 b. m.

Raut artystyczny. Na loteryę obrazów i szkiców nadsyłają artyści bez ustanku swoje prace, tak, iż loterya ta będzie niezwykle bogatą, przyczem i szanse wygrania będą wielkie. Programy są już prawie na ukończeniu, a przedstawiają się znakomicie. Część ich zostanie już prawdopodobnie w niedzielę wystawioną w salonach w Sukiennicach. Uczniowie szkoły sztuk pięknych pod kierunkiem profesorów pracują pilnie nad dekoracyami, których treść będzie przeważnie humorystyczna. Współudział w raucie przyjął znany tenor p. dr. Alfred Jendl i chór męski Tow. muzycznego.

Raut na dochód ubogich, wstydzących się żebrać, który się odbędzie w sobotę dnia 12 b. m. w sali hotelu saskiego, zapowiada się niezwykle interesująco. Irena Abendroth, śpiewaczka opery wiedeńskiej, której współudział przyczyni się niemało do ożywienia rautu, odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry 56 p. p. aryę z Cyrulika sewilskiego, a nadto Waryacye Adama, Berceuse Chaminade, Wiosnę Niewiadomskiego i t. d. Bilety są do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Epilog strejku piekarskiego. Przed sądem krajowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciw pięciu czeladnikom piekarskim, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego. Rzecz datuje się z czasów ostatniego strejku piekarskiego w naszem mieście, a akt oskarżenia zarzucił obwinionym pobicie czeladnika Stanisława Góralika, nie biorącego udziału w strejku. — Do rozprawy, trwającej dzień cały, zawezwano cały szereg świadków. Wyrok zapadł wieczorem. Jeden z oskarżonych został uwolniony, czterej inni skazani, a to: Seip i Chmurzyński za zbrodnię gwałtu publicznego na trzy miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień, zaś Voigt i Wawrzykiewicz za wykroczenie przeciw ustawie koalicyjnej na 5 dni aresztu, nadto wszyscy na ponoszenie kosztów rozprawy.

Kursa ludowe. Jak wiadomo, Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej" postanowił podjąć akcyę urządzania kursów ludowych po całym kraju w myśl projektu, podanego przez p. Stanisława Szczepanowskiego w pięknym odczycie, wygłoszonym w jesieni roku ubiegłego. W tym celu postanowił Zarząd gł. urządzić rodzajem próby szereg wykładów w mieście i na wsi, aby w roku przyszłym, gdy przyjdzie sprawę całą na szersze wprowadzić tory, uniknąć błędów, z braku doświadczenia wynikających. Serya wykładów w Krakowie dobiega do końca. Próba wykładów wiejskich rozpocznie się w Bronowicach w najbliższą niedzielę.

Wprawdzie na wykłady na wsi będzie może już trochę zapóźno, roboty bowiem w polu staną na przeszkodzie urządzaniu wykładów w dnie powszednie i trzeba będzie tylko do niedziel się ograniczyć, — zwłoka ta wszakże wynikła nie z winy Zarządu, dopiero bowiem przed kilku dniami nadeszło od właściwej władzy pozwolenie na korzystanie z budynku szkolnego, w którym te wykłady odbywać się będą.

W najbliższą niedzielę odbędą się dwa wykłady: o godz. 4 po południu „geografia Polski" p. Kasper Wojnar i o godz. 5 „historya Polski" p. Feliks Koneczny.

Odczyt. P. Józef Kotarbiński wygłosi w piątek 11 b. m. o godz. 6 wieczorem w Czytelni kobiet, Szpitalna 7, I p., odczyt p. t. „o Adamie Asnyku", treścią tegoż: szczegóły biograficzne ś. p. wieszcza naszego, początki twórczości, „Sen grobów" i pierwsze poezye liryczne. Trzeci tom poezyj. Stosunek Asnyka do współczesnych prądów filozoficznych. Tom czwarty. Dramaty Asnyka. Znaczenie jego dzieł w rozwoju naszej poezyi. Odczyt urozmaicony będzie wyjątkami z poezyj wieszcza. Wstęp dla niecząonków 50 i 25 ct. (miejsce).

Muzeum narodowe zakupiło obraz ś. p. Leopolda Loefflera p. t. „Cesarz Rudolf Habsburg w bitwie pod Murten". Jest to wykończony szkic do wielkiego obrazu zmarłego artysty, znajdującego się w galeryi cesarskiej w Wiedniu

O pamiątki po Chopinie. Otrzymujemy następujące pismo: W miesiącu bieżącym upływa dziewięćdziesiąta rocznica urodzin największego polskiego muzyka, nieśmiertelnego Fryderyka Chopina. Zaledwie więc lat 10 oddziela nas od chwili, w której olbrzymia część narodu, świadoma zasług jednego z największych naszych geniuszów wspaniałym uczci obchodem stuletnią jego urodzin rocznicę. Zanim wszakże nadejdzie owa uroczysta chwila, udaję się do Szan. Redakcyi z uprzejmą prośbą, aby, odgadując myśli ogółu, zechciała w łamach swego pisma zwrócić się do zarządu „Muzeum narodowego" z projektem urządzenia wystawy pamiątek, pozostałych po nieśmiertelnym Fryderyku. Wystawa ta mogłaby się stać zawiązkiem stałego zbioru pamiątek, przekazanych nam w spuściznie po wielkim obywatelu, a niezawodnie rodzina, krewni i inni szczęśliwi ich posiadacze z zadowoleniem powitaliby „Muzeum Narodowe", jako siedzibę przechowującą zbiór drogich narodowi pamiątek po mistrzu tonów.

Zgrupowanie całej korespondencyi kompozytora i jego utworów w pierwopisie obok wielu innych pamiątek, bez wątpienia, nie małoby się przyczyniło do skreślenia dokładnego życiorysu mistrza, a wydanie go — w celu spopularyzowania jego działalności — w czasie stuletniego obchodu dostateczną byłoby korzyścią, odniesioną ze zbioru, nie mówiąc już o chwale, jakaby spadła na naród, umiejący szanować drogie pamiątki po mężach, będących chlubą i sławą polskiego imienia.

Oby chwila odsłonięcia tablicy na domu, w którym mieszkał mistrz za swego pobytu w Paryżu, zeszła się z chwilą otwarcia w kraju wystawy pamiątek po nim pozostałych i oby „Muzeum Narodowe" z chwilą, kiedy zajmie drugą połowę Sukiennic, wyznaczyło osobne miejsce dla stałego zbioru pamiątek po Fryderyku Chopinie.

Koncert „Chóru akademickiego", który się odbędzie dnia 14 b. m. w sali „Sokoła" na dochód budowy Domu akademickiego, zapowiada się pod każdym względem bardzo dobrze. Współudział p. T. Trapszówny, artystki teatru miejskiego. pp. J. Szymańskiego, barytonisty, i prof. M. Wolfsthala, skrzypka, zapewnia koncertowi zupełne powodzenie. Akompaniament na fortepianie objął prof. F. Stingl. Bilety nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

W Sali Rady powiatowej krakowskiej jutro w piątek o godz. 11 przed południem odbędzie się konferencya pp. plantatorów buraków cukrowych z pełnomocnikami cukrowni.

Zniesienie wyroku *Czas* donosi: W znanej sprawie Kazimierza Kaczanowskiego i spólników, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną na osobie Kazimierza Ehrenberga, zapadł, jak wiadomo, w tutejszym sądzie krajowym karnym wyrok, uwalniający pp. Kazimierza Kaczanowskiego, Andrzeja Tellera i Feliksa Zaczyńskiego od winy. a skazujący Jana Babraja na karę 3 miesięcznego, zaś Wojciecha Koziarczyka na karę 2 miesięcznego więzienia: Obaj skazani wnieśli przeciw wyrokowi zażalenie nieważności, a sąd najwyższy wyrokiem z dnia 3 lutego b. r., przychylając się do ich zażalenia, wyrok sądu krajowego karnego w Krakowie, o ile takowym Babraj i Koziarczyk zasądzeni zostali, zniósł i sprawę sądowi krajowemu karnemu w Krakowie do ponownego przeprowadzenia rozprawy przekazał. Natomiast wyrok sądu krajowego karnego, o ile Kazimierz Kaczanowski, oraz Teller i Zaczyński uwolnieni zostali, utrzymał najwyższy trybunał w mocy.

Fabrykacya mebli giętych pod zarządem Braci Tercyarzy św. Franciszka, przy ulicy Krakowskiej l. 47, poleca swe wyroby publiczności po cenach nader umiarkowanych. Przytem przyjmuje wszelkie reparacye, w zakres powyższej fabrykacyi wchodzące, oraz na żądanie wypożycza krzesła do 250 sztuk.

Wiosenny jarmark na konie w Krakowie rozpoczął się dzisiaj i potrwa 5 dni. Z ruchu pierwszego dnia sądząc, zdaje się, że jarmark ten będzie dość ożywiony. W ujeżdżalni pod Kapucynami, w tattersallu p. Zangena na Smoleńsku i w stajniach prywatnych mieści się paręset koni. Oprócz galicyjskich znajduje się na jarmarku znaczna ilość koni z Królestwa i Węgier. Na brak kupców nie można się uskarżać, są i delegaci władz wojskowych, miejscowi i z Tyrolu. Dziś przed południem zawarto kilka znaczniejszych transakcyj.

Zmarli. Juliusz Wildt, były polski księgarz wydawca, zmarł w Budapeszcie, przeżywszy 80 lat.

Ks. Stan. Jurkowski, jubilat, b. dziekan wadowicki, zmarł w Andrychowie w 86 roku życia.

Andrzej Kąkowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, uczestnik w bitwach pod Ostrołęką i Grochowem, raniony w bitwach, w niewolę ujęty po dwakroć, od r. 1840 obywatel miasta Krakowa, zmarł wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 99 i 4 miesiące. Pogrzeb odbędzie się jutro w piątek o godz. 3 po południu z kościoła Braci Miłosierdzia n. Kazimierzu.

Z przed lat dwudziestu. Dzienniki lwowskie przypominają, że p. Adam Jędrzejowicz, świeżo mianowany minister dla Galicyi, w r. 1878 wskutek drobnego zatargu na balu, pojedynkował się z Micewskim (synem b. posła) w pobliżu Lwowa; W pojedynku tym Micewski zginął, ugodzony celnym strzałem swego przeciwnika w serce. Z tego też powodu porzucił p. Jędrzejowicz karyerę urzędniczą i wyjechał do Paryża, oczekując tam amnestyi cesarskiej, którą za wstawieniem się swego kuzyna, ówczesnego marszałka ś. p. Ludwika Wodzickiego, istotnie uzyskał.

Jak w Królestwie lubią język niemiecki. W korespondencyach z Lublina do pism warszawskich znajdujemy o koncercie Miry Heller, w Lublinie urządzonym, taką relacyę: W niedzielę w natłoczonej sali teatralnej odbył się tu koncert p. Miry Heller, ze współudziałem p. A. Wierzbiłłowicza, wiolonczelisty profesora konserwatoryum petersburskiego. Artystka zachwyciła publiczność silnym dźwięcznym głosem i artyzmem śpiewackim. Po aryi Santuzzy z opery „Cavaleria Rusticana" artystce wręczono bardzo ładną wiązankę żywego kwiecia. Wielkiem również powodzeniem cieszył się prof. Wierzbiłłowicz, którego publiczność zmusiła do podwojenia prawie zapowiedzianego programu. Przy samym końcu koncertu, po odśpiewaniu przez p. Heller po niemiecku *Widmung* Schumana, publiczność przeciągłem sykaniem okazała swoje niezadowolenie, z powodu użycia niemieckiego języka. Nie ulega wątpliwości, iż sympatyczna artystka nigdy więcej w Królestwie nie będzie śpiewać pieśni w języku Bismarka.

Proces prasowy. Z Poznania donoszą: Izba karna tutejszego sądu rozpatrywała sprawę p. Bolesława Rakowskiego, odpowiedzialnego redaktora *Pracy*. Zaczepiono w drugim numerze *Pracy* wiersz humorystyczny pod tyt. „Osa, nietoperz i szwab". Prokurator zażądał kary: jeden rok więzienia. Sąd mimo świetnej obrony p. Chrzanowskiego nałożył na obżałowanego karę 3 miesięcy więzienia.

Niepospolite oszustwo. Na jakie sposoby zdobywają się oszuści w Królestwie, aby wyzyskać ciemnotę wieśniaka, opisuje jeden z obywateli z pod Kleczewa w powiecie słupeckim:

Wyrafinowane oszustwo wywołało w okolicy naszej ogromną sensacyę. Do wsi Cegielnia, tuż pod samym Kleczewem, przed południem 2 marca, przybyło dwóch nieznajomych. Wszedłszy do zamożnego starego włościanina Krzymińskiego, prosili, aby im pozwolono spocząć, albowiem byli znużeni daleką, pieszą podróżą. Jeden z podróżnych, z wypukłem ciemnem szkłem od konserw na oku, udawał znękanego, zgarbionego wiekiem i prześladowaniem losu starca; drugi był młodszy. Kiedy odpoczęli, starszy, dobywając z kieszeni mapkę, odzywa się do gospodarza w te słowa, nie spuszczając wzroku z mapki: „To tu Cegielnia, a tu — las Kazimierowski, a tu — nasyp zwany Ostrówkiem. Mój Boże! w 1863 roku byłem w tych stronach". Dopiero w tajemniczy sposób zaczyna opowiadanie, jak on z pola bitwy z pod Kleczewa ratował się ucieczką; jak go doganiano; jak szczęśliwie uszedł pogoni; jak na Ostrówku pod dębem zakopał puszkę z napoleondorami, jak go potem pojmano i wysłano do Syberyi; jak wrócił wskutek manifestu itd. Nakoniec zwierzył się owemu Krzymińskiemu, że obadwaj z kolegą przedsięwzięli tak daleką podróż — aż do Płocka i to manowcami, gdyż jako polityczny przestępca, jest pod dozorem policyjnym, jedynie dla odszukania przechowanego skarbu. W tym celu prosili Krzymińskiego, aby ten towarzyszył im do lasu na Ostrówek.

Krzymiński, starzec 60-letni, odmówił im swego towarzystwa, lecz przywoławszy syna swego Nepomucena, wyprawił go z owymi podróżnymi do lasu. Zabrawszy z sobą żelazny pręt, przybyli na Ostrówek. Tam znowu podług mapy odnaleźli dąb, żelaznym prętem namacali puszkę; Krzymińskiego owi podróżni wysyłali po szpadel, którego z sobą nie zabrali; lecz ten, w obawie, aby podróżni, zanim on wróci, ze skarbem nie uszli, nie chciał iść po szpadel, po który zmuszony był niby iść młodszy z podróżnych.

Kiedy puszkę wydobyli, ta okazała się nienaruszoną, napełnioną złotemi, nowiuteńkiemi pieniędzmi jakby wprost z pod stempla. Zabrawszy ów skarb, nasi podróżni wrócili do starego Krzymińskiego i stamtąd, najspokojniej poczęli się wybierać napowrót w drogę, lecz młodszy oznajmił, że chciałby napić się wódki i trunkiem tym uczęstować gościnnych gospodarzy oraz usłużnego ich syna. Wziąwszy więc z puszki garść złotych pieniędzy i młodego Krzymińskiego, poszli razem do Kleczewa, do restauracyi p. Latosińskiego. Zażądawszy tam wódki i śledzi, podróżny rzucił p. L. jednę sztukę złotą, z której tenże wydał mu reszty 7 rubli z kopiejkami. To wszystko działo się w obecności młodego Krzymińskiego.

Kiedy z wódką i ze śledziami wrócili do Cegielni, młody Krzymiński opowiedział ojcu, że restaurator przyjął jeden złoty pieniądz za $7^1/_2$ rubla i tem utwierdził starego w przekonaniu, że odnaleziony skarb jest prawdziwy. Ogarnęła więc starca chciwość złota. A że podróżni poczęli utyskiwać, że im będzie za ciężko ze złotem, przeto gościnny gospodarz ofiarował im się z wymianą papierów na złoto, z czego podróżni chętnie skorzystali, a gospodarz był wielce zadowolony z wymiany, albowiem za rubli 500 papierowych dostał 80 sztuk złota w cenie półimperyałów. Żona gospodarza, wydobywszy z kuferka 8 rubli papierami, również takowe zamieniła na złoto. Obecny syn, który był świadkiem przy odkopywaniu skarbu, pobiegłszy do domu, gdzie miał 25 rubli papierami, odłożone na budowę studni, takowe również na złoto zamienił. Nakoniec, gościnny gospodarz, rączą parą swoich koni odesłał naszych podróżnych do Konina.

Wieczorem żona młodego Krzymińskiego przyszła do Kleczewa, do restauracyi p. L. po wódkę i śledzie, za które chciała zapłacić wymienionem złotem. Jakież było jej zdziwienie, gdy restaurator oświadczył, że złoto to nie warto nawet dwóch groszy.

Okazało się, że cały skarb składał się z najzwyczajniejszych marek do gry w karty, z podobizną Napoleona i napisem „Napoleon III Empereur" i z dwugłowym orłem na odwrotnej stronie. Zmieniona zaś przez oszusta u restauratora sztuka złota była rzeczywistym półimperyałem.

Natychmiastowa pogoń i energiczne poszukiwania policyi konińskiej nie trafiły na ślad zręcznych oszustów. Muszą to być niepospolici amatorzy cudzego mienia, albowiem u jednego z nich, oprócz znalezionego skarbu, Krzymińscy widzieli dwa storublowe banknoty. Znają się też oni dobrze z okolicą, albowiem wiedzieli u kogo wymienić zaimprowizowane złoto.

Polska korespondencya handlowa firm niemieckich. Nawiązując do kilkakrotnie przez nas poruszanej sprawy wprowadzenia języka polskiego w korespondencyi z dostawcami niemieckimi, — jeden z przyjaciół naszego dziennika komunikuje nam paczkę listów firmy niemieckiej po polsku pisanych. Że przy dobrych chęciach, nawet bez zbiorowego występowania, da się uzyskać cel zamierzony, na dowód mogą służyć te listy, już od kwietnia z. r. otrzymywane od firmy w Berlinie. Również w języku polskim wysyła ta firma berlińska karty z oznajmieniem o wysłaniu zamówionych towarów i rachunki. Często chroma jeszcze korespondencya na

punkcie stylistycznym i gramatycznym — musimy jednak wybaczyć te usterki, skoro cel został osiągniętym. Z czasem, przy liczniejszej korespondencyi, zmuszoną będzie owa firma berlińska postarać się o lepszego korespondenta w języku polskim, na razie zaś uznać należy jej dobre chęci i również dobrze zrozumiany interes własny. Polscy kupcy i przemysłowcy, którzy muszą utrzymywać stosunki z firmami niemieckiemi, mają w tem wymowny dowód, iż do nich należy żądać polskiej korespondencyi handlowej od Niemców, a ci niezawodnie we własnym interesie żądania uwzględnią. Żądania takie ze strony polskiej są obowiązkiem narodowym i źle czyni, kto go nie spełnia.

Pomoc lekarska w nocy. W Petersburgu powstało stowarzyszenie lekarskie pod nazwą: „Towarzystwo nocnych dyżurów lekarzy petersburskich“, którego zadaniem będzie niesienie pomocy lekarskiej mieszkańcom od godziny 11 w nocy do godziny 7 rano. Ustawa stowarzyszenia zatwierdzoną została w zeszłym miesiącu, czynności zaś jego rozpoczną się niebawem. Opłaty za poradę na miejscu i w domu chorego pobierane będą według taksy. Stowarzyszenie liczy paru członków Polaków. —

Podobna instytucya bardzo przydałaby się i u nas, niejednokrotnie bowiem trafiało się, że o pomoc lekarza w nocy bardzo u nas trudno i można od domu do domu kołatać, aby się dowiedzieć, że: „pan doktor nie może służyć“.

Konkurs na prolog. Otrzymujemy pismo następujące: „Krajowy komitet obchodu jubileuszu A. Mickiewicza na Bukowinie, ustanawiając program uroczystości w Czerniowcach, na dniu 22 maja odbyć się mającej, uchwalił między innemi, iżby przed rozpoczęciem uroczystego przedstawienia w teatrze wygłoszono stosowny prolog. W wykonaniu tego polecenia komitet ogłasza konkurs na napisanie prologu, odpowiadającego uroczystości jubileuszowej, a zastosowanego do stosunków żywiołu polskiego na Bukowinie. Zapraszając autorów polskich do łaskawego udziału w konkursie, donosimy, że utwory (wierszem) nadesłane być mają najpóźniej do dnia 15 kwietnia 1898 r. na ręce podpisanego prezesa komitetu. Do przesyłki, oznaczonej pewnym znakiem, dołączyć należy w zamkniętej i tym samym znakiem zaopatrzonej kopercie nazwisko i adres autora. Jako nagrodę za najlepszy utwór przeznacza się kwotę 20 koron. Nadto trzy utwory, uznane za najlepsze, ogłosi drukiem *Gazeta Polska* w Czerniowcach, płacąc autorom honoraryum po 20 groszy od wiersza.“

Prezes *Józef Wislocki*, radca dworu (Czerniowce, ulica Józefa l. 12). Sekretarz *Dr. Stanisław Kwiatkowski.*

Z Kijowa donoszą: Policmajster m. Kijowa wydał następujący rozkaz: „Urzędnikom policyi niewolno w charakterze publiczności odwiedzać teatrów, domów zabaw, zebrań publicznych i balów. W teatrze, oprócz dyżurnego urzędnika policyi, może się znajdować komisarz miejscowy, jako przedstawiciel władzy, na którym spoczywa odpowiedzialność za porządek. Restauracye, traktyernie, hotele i cukiernie wolno odwiedzać urzędnikom policyi tylko w wyjątkowych razach, jeżeli nie stołują się w domu, i to na czas krótki, nieodzowny do spożycia śniadania i obiadu. Przepędzania czasu w gabinetach i salach bilardowych zabrania się bezwarunkowo.“

Ze Stowarzyszeń

= **W Stowarzyszeniu izraelickiej młodzieży handlowej** (ulica Grodzka l. 59) wygłosi jutro w piątek p. dr. Józef Steinberg odczyt na temat: „Nowe ustawodawstwo procesowe i podatkowe wobec stanu handlowego“. Początek o godzinie 8 wieczorem. Członkom przysługuje prawo wprowadzenia gości.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolorów pocztowych: Włodzimierza Jaworskiego ze Lwowa do Jarosławia, a Bronisława Sławińskiego z Przemyśla i Władysława Olszewskiego z Drohobycza do Lwowa.

Składki. Dla Tow. Szkoły ludowej złożył w administracyi „Nowej Reformy“ T. S. M. R. 2 złr. 50 ct.

Na pomnik Tadeusza Kościuszki złożyła p. br. Czechowicz 10 złr

Na rzecz krak. Tow. Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącu styczniu b. r. następujące wkładki: Wydział Rady pow. wielickiej 50 złr.; po 15 złr.: Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc“ w Makowie i Wydział Rady pow. w Nowym Targu; Wydział Rady pow. w Limanowej 10 złr.; Dąmbski w Rudnej 6 złr.: po 5 złr.: ks. W. Pawlikow-, prob. z Jaworzna, Wydział Rady pow. w Grybowie, ńcucie i Pilznie, H. Dolański z Grębowa; L. Hallerowa Polanki 4 złr.; po 3 złr.: ks. M. Maryniarczyk, prob. Jazowska, ks. Fleischer, prob. z Komorowic, ks. F. Stel, prob. z Rudołowic, Sąd pow. w Wiśniczu, ks. W. Jeek przez adm. „Czasu“, zamiast powinszowań N. Roku, misz Szopiń z Bukowska, ks. A. Trybalski z Kalwaryi cławskiej; po 2 złr.: H. Müldner, adm. „Czasu“, Krakw, ks. W. Dobrzański, prob. z Węgierskiej Górki, ks. J. eis, prob. z Dublan, ks. J. Kufel, prob. z Bierzanowa, . W. Floriczyk, prob. z Gaju, ks. S. Bieńkiewicz z Dozechowa, ks. J. Wajda, prob. z Bestwiny, ks. M. Króliwski, prob. z Gilowic; ks. W. Sarna, prob. ze Szebni złr. 50 ct.; po 1 złr.: R. Vimpeller z Krakowa, ks. W. upiński z Futomy, ks. J. Strzelbicki w Krakowie, H. Senska z Wiśnicza, ks. A. Wesoliński z Łączek, J. Ce- z Łączek, ks. A. Panek z Hałuszczyniec, Kółko role w Górkowie, J. Składzień w Zawadzie, ks. W. Jaki w Jaworzniu, ks. W. Młyniec z Siemiechowa, ks. L. Mikrut z Wojniłowa, J. Tarczewski.

Korespondencya redakcyi.

Prof. *w Krakowie.* Dziękujemy. Dzisiaj niemożliwe ze względów technicznych; jutro z wszelką gotowością.

Repertoar teatru miejskiego.

W piątek 11 marca: „Wojna podczas pokoju“, komedya w 5 aktach Mosera i Schoenthana (po raz 4) popularne.

W sobotę 12 marca: „Truteń“, komedya w 3 aktach Stanisława Graybnera (nowość).

W niedzielę 13 marca: „Tamten“, sztuka w 5 aktach osnuta na tle stosunków warszawsko-rosyjskich Józefa Maskoffa (po raz 5).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Teodor Dostojewski: „Wspomnienia z martwego domu“.** Przełożył i wstępem zaopatrzył dr Józef Tretiak. Kraków, 1897, str. 325. Za prawdziwą zasługę poczytać należy p. Tretiakowi, że przyswoił piśmiennictwu naszemu jedno z najcelniejszych dzieł Teodora Dostojewskiego, jakiem są bezsprzecznie „Wspomnienia z martwego domu“. O wartości tego utworu świadczy nietylko rozgłos i popularność książki w rosyjskiej literaturze, ale i wielka ilość przekładów na języki europejskie. Z dzieł Dostojewskiego na polski język przetłómaczono dotychczas tylko powieść „Zbrodnia i kara“, która pod względem literackim nierównie mniej jest charakterystyczną i mniej posiada wartości od „Wspomnień“, stanowiących punkt wyjścia dla całej powieściopisarskiej działalności Dostojewskiego. W „Martwym domu“ opisał Dostojewski swój czteroletni pobyt w katordze w ostrogu Omskim, dokąd dostał się w r. 1849 za należenie do tajnego związku młodzieży, skierowanego przeciw poddaństwu ludu wiejskiego. Wrażenia, odniesione przez autora podczas przymusowego w katordze pobytu, dały Dostojewskiemu bezpośredni materyał do dzieła, które w krótkim czasie postawiło go wysoko we współczesnem piśmiennictwie rosyjskiem i zapewniło pierwszorzędne w literaturze stanowisko. W książce tej, będącej żywą fotografią licznej galeryi typów kryminalistycznych, wszystko jest odbiciem rzeczywistości i obserwacyi autora. Pobyt w więzieniu, zetknięcie się z najróżnorodniejszymi typami zbrodniarzy, wśród których prawdziwymi wyjątkami byli ludzie szlachetniejszego serca i idealniejszych popędów, był dla Dostojewskiego szkołą, pracownią myśli i najlepszem polem obserwacyi wszelakiego rodzaju patologicznych typów, oświetlanych zawsze ze stanowiska psychologicznego. Obserwacyę swoją umiał autor tak świetnie zużytkować, jaskrawsze sceny i obrazy charakterystycznie ugrupować i artystycznie zaokrąglić, że całość tych wrażeń z „martwego domu“, pomimo suchej formy pamiętnikowej, czyta się z największem zajęciem. Autor odsłania całą głębię moralnego upadku tych istot, z któremi przebył lata swej niedoli, maluje ich sylwetki wycieniowane w kierunku psychologicznym i odsłania tajniki tych dusz, na dnie których nierzadko drzemią szlachetniejsze uczucia ludzkie i pośród których doszukać się można silnych charakterów i niepowszednich indywidualizmów. Przyswojenie książki Dostojewskiego piśmiennictwu polskiemu było i z tego względu wskazanem, że autor jeden z ustępów opowiadania swego poświęcił Polakom, o których wyraża się zawsze z życzliwą bezstronnością i współczuciem. Wydrukowane przed rokiem w *Nowej Reformie* „Pamiętniki Bogusławskiego“ rzuciły jaśniejsze światło na ten ustęp dzieła Dostojewskiego, gdyż dotyczą tego samego okresu i tych samych zdarzeń i wzmiankują o Dostojewskim. Możemy z nich poznać nazwiska Polaków, wówczas odsiadujących karę w katordze omskiej i uzupełnić całość obrazu szczegółami z obu tych opowiadań, wzajemnie się uzupełniających.

Przekład książki zaleca się wielką starannością i potoczystością stylu, jak tego spodziewać się można było po takim znawcy i miłośniku języka polskiego, jakim jest prof. dr Tretiak. *W. Pr.*

— **Stanisław Kozłowski**, utalentowany autor „Alberta Wójta krakowskiego“, „Esterki“ i „Turnieju“, napisał nowy dramat wierszem „Taboryci“. Treść wzięta jest z wojen Husytów czeskich z Niemcami. Taboryci stanowili pewien odłam husytyzmu i wzięli nazwę od góry Tabor w Czechach. Fabuła sztuki jest efektowna i zręcznie wpleciona w historycznej doniosłości wypadki, wśród których lud czeski zaznaczył swoją rasową indywidualność. Autor wybrał wdzięczny temat i może liczyć na zaciekawienie szerszego ogółu. Dramat ma być zaraz przetłomaczony na czeski język i będzie wystawiony równocześnie w Warszawie i w Pradze.

Dział ekonomiczny.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbędzie dnia 15 marca 1898 r. o godzinie 5 popołudniu posiedzenie w sali obrad Izby. Porządek dzienny obejmuje:

1) Sprawa deputacyi hołdowniczej, z powodu jubileuszu cesarza do Wiednia wysłać się mającej i utworzenia funduszu pamiątkowego 30.000 złr. na akademię handlową imienia cesarza Franciszka Józefa I. w Krakowie.

2) Przyjęcie protokołu poprzednich dwóch posiedzeń.

3) Podanie braci Kamslerów o przeistoczenie ich kamieniołomów w Mydlnikach na spółkę akcyjną.

4) Sprawa powiększenia jarmarków w Nieznajowej pow. gorlickiego.

5) Odezwa Magistratu gorlickiego z zapytaniem o opłaty konsumcyjne od miodu.

6) Magistrat krakowski w sprawie połączenia stowarzyszeń kamieniarzy, rzeźbiarzy i pozłotników.

7) Opinia w sprawie Ch. Tyslowica o pozwolenie na wyprzedaż gotowych ubiorów męskich.

8) Sprawa karty przemysłowej dla Michała Mikosia w Tarnowie na wyroby cementowe.

9) Wnioski komisyj izbowych o przedmiotach bieżących.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 19 marca. Późnym wieczorem zapadł wyrok w sprawie 15-krotnych podpaleń, których się dopuścili Izaak i Pejsach Gimplowie.

Sędziom przysięgłym postawiono 33 pytań, z których 31 zatwierdzono. Na tej podstawie trybunał wydał wyrok, skazujący starego Izaaka Gimpla na dożywotnie więzienie, syna zaś jego Pejsacha na 15 lat więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

Wiedeń, 10 marca. *Wiener Ztg* ogłasza: Zawodowy nauczyciel w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, Piotr Harasimowicz, mianowany rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Wiedeń, 10 marca. Schoenerer wniósł do prokuratoryi państwa skargę przeciw byłemu prezydentowi gabinetu, hr. K. Badeniemu i członkom prezydyum Izby poselskiej: Abrahamowiczowi i Kramarzowi.

Oskarżyciel żąda ścigania ich na podstawie § 101 i 93 ustawy karnej.

Wiedeń, 10 marca. Izba panów odbędzie posiedzenie pierwsze 21 marca o godzinie 2 po południu. Na porządku dziennym przedstawienie prezydenta ministrów, przez prezydyum Izby, wybór sekretarzy i sześciu weryfikatorów.

Wiedeń, 10 marca. Cesarz złożył wizytę bułgarskiej parze książęcej w pałacu koburskim.

Wiedeń, 10 marca. Cesarz przyjął na pożegnalnem posłuchaniu byłych ministrów Gautscha, Böhm-Bawerka, Latoura, Koerbera i Loebla.

Wiedeń, 10 marca. Ministrowi handlu drowi Baernreitherowi przedstawiło się gremium szefów departamentów. Szef sekcyi Weigelsperg powitał nowego kierownika ministerstwa.

Również ministrowi rolnictwa Kastowi przedstawili się podwładni mu urzędnicy.

Wiedeń, 10 marca. Na czarnej tablicy w uniwersycie przybito rozporządzenie rektora, zakazujące urządzanie zgromadzeń i wygłaszanie mów poza uniwersytetem. Uroczyste pochody związków studenckich odbywać się będą mogły za poprzedniem pozwoleniem rektora. Deputacye przyjmować będzie rektor dopiero za poprzedniem zgłoszeniem. Rozporządzenia te nie dotykają postanowień co do tak zwanych *bummlów.*

Praga, 10 marca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, zwołane przez Omladinistów. Obecni byli także znani radykali: Baxa i Raschin. Mówiono o sytuacyi politycznej. Raschin dowodził, że wstąpienie Kaizla do gabinetu nie znaczy już, że Czesi sprzedają się rządowi, lecz że rzucają mu się do stóp i zdają się na jego łaskę i niełaskę.

Zgromadzenie zostało rozwiązane.

Praga, 10 marca. *Politik* donosi, że generał komenderujący w Pradze, hr. Gruenne, wyjechał do Wiednia, i że pobyt jego w Wiedniu łączą z krążącemi pogłoskami o ustąpieniu namiestnika w Pradze. Kandydaturę Gruennego brano już poważnie w rachubę w grudniu ubiegłego roku, gdy rozruchy praskie były na porządku dziennym.

Budapeszt, 10 marca. Towarzystwo rolnicze w Bekes wezwało wszystkie komitaty, aby przyłączyły się do rozpoczętej z jego inicyatywy akcyi, mającej na celu sekularyzacyę wszystkich dóbr kościelnych dla ulżenia nędzy i usunięcia obecnie istniejących nienormalnych stosunków socyalnych.

Budapeszt, 10 marca. Zmarł tutaj tajny radca dworu Salomon Gajzago. Był on poprzednio członkiem Izby panów i prezydentem państwowej Izby obrachunkowej.

Berlin, 10 marca. W doniesieniu, że francuskie statki zakontraktowano do przewożenia materyału wojennego i żołnierzy z portów Morza Czarnego na daleki Wschód, upatrują tutaj nietylko dowód przyjaźni francusko-rosyjskiej w ogóle, ale także dowód, iż Rosya, trzymając się swej dawnej metody przewożenia wojsk z Morza Czarnego, bez poruszania kwestyi cieśnin, działa w zupełnem porozumieniu z Francyą.

Berlin, 10 marca. Związek agrarny zamierza wydać odezwę, propagującą t. zw. „politykę skupienia“, a podpisaną także przez wielu członków partyi narodowo-liberalnej. Atoli zarząd stronnictwa narodowo-liberalnego ogłasza już teraz oświadczenie, w którem zgadza się wprawdzie na „politykę skupiania“ celem ochrony pracy narodowej, przemysłu i rolnictwa, ale zastrzega się przeciw uszczupleniu samoistności i niezależności stronnictwa, którego narodowe i ideine cele nie mogą być podporządkowane celom czysto ekonomicznej natury. Zastrzeżenie to, wymierzone przeciwko przywódcom Związku rolników Plötz'owi i Hahn'owi, z góry udaremnia podjętą przez nich akcyę, która, bądź co bądź, miała na celu nowe ugrupowanie stronnictw na podstawie interesów ekonomicznych.

Berlin, 10 marca. *Fresinnige Ztg* zapewnia, że wybory do parlamentu niemieckiego odbędą się się pomiędzy 15 czerwca a 1 lipca, a wybory do Sejmu pruskiego dopiero w jesieni.

Paryż, 10 marca. W dalszym ciągu obrad nad reformą giełdową Izba deputowanych przyjęła poprawkę socyalisty Viviani'ego, według której sensale giełdowi mają przedkładać corocznie swe księgi i rachunki Izbie obrachunkowej, a zarazem odpowiedzialni będą przed stowarzyszeniami sensali za przewinienia cywilne i handlowe.

Wniosek ten, wprowadzający kontrolę na miejsce samowoli agentów giełdowych, oznacza niezaprzeczenie znaczny postęp w tej dziedzinie.

Londyn, 10 marca. Pomimo pokojowych oświadczeń ze sfer urzędowych, prowadzą się w sposób gorączkowy przygotowania wojenne w Stanach Zjednoczonych. Utworzono już między innemi ruchome eskadry, w których skład będą wchodzić opancerzone w ostatnich czasach statki handlowe.

Londyn, 10 go marca. *Biuro Reutera* donosi z Hong Kongu, że rosyjskie pancerniki: „Sysoj Wielikij“ i „Navarin“ przybyły tamże. Dotąd niewiadomo, w jakim kierunku one z Hong-Kongu odpłyną.

Londyn, 10 marca. *Times* donosi, że Rosya z takim pośpiechem wysyła do Azyi wschodniej ludzi i materyał wojenny z portów morza Czarnego, iż wobec braku własnych statków zmuszona była wynająć parowce francuskie do tego celu. Pierwszy taki parowiec, z transportem 2000 ludzi, odpłynie z Odessy za dwa tygodnie.

Londyn, 10 marca. Wedle przedłożonego Izbie gmin budżetu ministerstwa marynarki, w roku przyszłym będą zbudowane: trzy pancerniki pierwszej klasy, cztery krążowniki i cztery szalupy. Z obecnie zaś budującemi się statkami, będzie w budowie 12 pancerników pierwszej klasy, 32 krążowniki, 6 szalup, 4 kanonierki i 41 kontrtorpedowców. Z powodu strejku robotników maszynowych budowa tych statków opóźniła się znacznie.

Petersburg, 10 marca. Z początkiem lipca b. r. będzie wprowadzoną instytucya sądów przysięgłych w guberniach: astrachańskiej, ołonieckiej i orenburskiej. W ten sposób wprowadzoną będzie w życie w całej europejskiej Rosyi reforma sądownictwa, rozpoczęta za Aleksandra II. (A gdzie Królestwo Polskie? *Przyp. red.).*

Petersburg, 10 marca. Ministerstwo skarbu zamierza zniżyć cło od dzieł sztuki, przywożonych z za granicy.

Petersburg, 10 marca. Dotychczasowy prawosławny arcybiskup chełmsko-warszawski Flawian mianowany został egzarchą Gruzyi, przyczem otrzymał od cara krzyż brylantowy wraz z reskryptem carskim, w którym car dziękuje mu między innemi „za uciążliwą i wielce pożyteczną służbę w dyecezyi chełmsko-warszawskiej“.

Rzym, 10 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent odczytał depeszę prezydenta rumuńskiej Izby, zawierającą wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci Cavalotti'ego, i imieniem Izby włoskiej wyraził za to „podziękowanie reprezentacyi bratniego narodu“.

Werona, 10 marca. Wczoraj o godzinie 11 minut 50 dało się tu czuć trzęsienie ziemi. Burza, srożąca się przez dwa dni ostatnie, wyrządziła na prowincyi znaczne szkody. W Salizzole nad Adygą runął mur, który w gruzach swych zagrzebał dwoje ludzi.

Sofia, 10 marca. *Agence tel. bulgare* stwierdza, że wiadomość o posłuchaniu ks. Ferdynanda u cesarza Franciszka Józefa wywołała najżywsze zadowolenie w całej Bułgaryi. Urzędowy *Mir* podnosi znaczenie tego wypadku i zaznacza, iż przyczyni się on w wysokim stopniu do przyjaznego ukształtowania się stosunków z Austro-Węgrami, na czem Bułgaryi wielce zależy.

Waszyngton, 10 marca. Senat uchwalił jednogłośnie i bez rozpraw przyznanie kredytu 50 milionów dolarów, podobnie, jak Izba posłów, na cele obrony kraju.

Hawanna, 10 marca. Przybył do tutejszego portu stalowy krążownik amerykański „Montgomery“.

Bombaj, 10 marca. W dzielnicach miasta, zamieszkałych przez krajowców, przyszło do poważnych zaburzeń skutkiem zarządzeń przeciw szerzeniu się dżumy. Kilka osób zabito. Dla przywrócenia porządku musiano wezwać wojsko z okrętów.

Kluby wobec nowego rządu.

Wiedeń, 10 marca. Dzisiaj odbyło się zapowiedziane już posiedzenie komisyi parlamentarnej prawicy. Na posiedzenie przybyło dawne prezydyum Izby poselskiej. Z ministrów nikt nie przybył. Po omówieniu sytuacyi politycznej wydała komisya komunikat, z którego dowiadujemy się, że Jaworski został upoważniony wejść w porozumienie z rządem, celem załatwienia naglących kwestyj formalnej natury.

Wiedeń, 10 marca. Pod przewodnictwem ks. Rohana odbyła się narada członków klubu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Wyrażono przekonanie, że wstąpienie Baernreithera do gabinetu nie wpłynie w niczem na zmianę stosunków klubu do innych pokrewnych mu grup parlamentarnych. Wielka głasność nie będzie wobec gabinetu hr. Thuna występowała jako stronnictwo rządowe, zachowuje sobie ona zupełną swobodę działania.

Baernreither wstąpił do gabinetu, aby jako reprezentant wielkiej własności, odegrać czynną rolę w obronie niemieckich interesów. Uczynił to jednak z wyraźnem zastrzeżeniem, iż rząd nie przedsięweźmie niczego, coby sprzeciwiało się ustawom konstytucyjnym, lub też mogło szkodzić interesom niemieckiej narodowości.

Na dzień 20 b. m. zwołane zostanie zebranie wszystkich mężów zaufania do stronnictwa należących.

Wiedeń, 10 marca. Na zebraniu stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zganiło kilku mowców wstąpienie Baernreithera do gabinetu. Kroku tego nie można ze względów politycznych usprawiedliwić, ponieważ wskutek tego sparaliżowaną została jego łączność z niemieckim klubem postępowym i z klubem niemieckiego stronnictwa ludowego

Inni mowcy podnosili, że z faktu objęcia teki ministeryalnej przez Baernreithera nie należy wnosić, jakoby identyfikował się on z zamiarami i zapatrywaniami prawicy parlamentarnej.

Poseł Baernreither będzie tylko tak długo należał do gabinetu, jak długo obecny rząd nie przekroczy granic, zakreślonych programem hr. Thuna, a program ten zawierać ma jedynie próbę załatwienia najważniejszych chwilowo spraw państwa, oraz przeprowadzenia ugody z Węgrami i ułożenia budżetu na rok bieżący. Natomiast zaprzeczyli, jakoby słusznem było przypuszczenie, że hr. Thun obecnie ma zamiar w jakiejkolwiek formie zajmować parlament kwestyami konstytucyjnemi, lub też prawno-państwowemi życzeniami stronnictw prawicy.

Wiedeń, 10 marca. Stronnictwa niemieckie, postępowe i ludowe, podobno nie zamierzają stawiać żadnych przeszkód ukonstytuowaniu się Izby posłów. Dalsze ich zachowanie się zależeć będzie od przyjęcia, jakie spotka ze strony rządu i większości Izby ich wnioski o ustawowe uregulowanie kwestyi językowej. Także na pierwszem posiedzeniu, oba te stronnictwa wniosą wspólne oskarżenie przeciwko gabinetowi hr. Badeniego, z powodu jego współdziałania w sprawie *lex Falkenhayn.*

Wiedeń, 10 marca. W sferach katolickiej partyi ludowej są podobno bardzo niezadowoleni z powodu powołania barona Kasta do gabinetu. Jest to wprawdzie stronnik partyi, ale osobistość nieparlamentarna, młoda i niedoświadczona.

Proces rzeczoznawców przeciw Zoli.

Paryż, 10 marca. Wczoraj rozpoczął się przed sądem policyi poprawczej proces, wytoczony Zoli przez rzeczoznawców pisma: Belhomme'a, Couard'a i Varinard'a. Wspólnie z Zolą oskarżony został Perreux, jako wydawca dziennika *Aurore.* Rzeczoznawcy żądają po 100.000 franków odszkodowania.

Obrońcy Labori i Clémenceau wnieśli zarzut niekompetencyi sądu na tej podstawie, że rzeczoznawcy są mandataryuszami w służbie publicznej, a w takim razie sprawa należy do sądu przysięgłych. Adwokat rzeczoznawców Cabanès oponował przeciwko takiemu zapatrywaniu.

Sąd uznał się za kompetentny, motywując swą uchwałę w ten sposób, że rzeczoznawcy nie mogą być uważani za urzędników publicznych ani mandataryuszów, a przytem Zola zaczepił ich opinię, nie jako świadectwo, złożone w sądzie, lecz jako fachowe orzeczenie; zeznań, złożonych przez rzeczoznawców jako świadków, Zola nie mógł nawet znać, ponieważ rozprawa przed sądem wojennym była tajną.

Sąd, uznawszy się za kompetentny, odroczył rozprawę na dwa tygodnie. Zola wniesie rekurs przeciwko orzeczeniu sądu.

Uwolnienie morderców.

Wilkesbarre (Pensylwania), 10 marca. Szeryf Martin, oraz 82 jego podwładnych, którzy byli oskarżeni o zabicie 22 strejkujących polskich, słowackich i litewskich robotników w dniu 10 września 1897 roku, pod Lattimer, i o zadanie ran 50 robotnikom, zostali przez przysięgłych od winy uwolnieni.

(Patrz artykuł w dzisiejszym numerze p. t.: „Proces o wymordowanie polskich robotników“. *Przyp. red.)*

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 10 marca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	55
„ „ srebrna	102	35
4% renta austryacka złota	123	—
4% „ „ koronowa	102	65
4% „ węgierska złota	121	80
4% „ „ koronowa	99	55
Akcye Banku austro-węgierskiego	[illegible]	[illegible]
kredytowe	[illegible]	[illegible]
Londyn	120	30
Marki	58	75
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	52
Włoskie banknoty	45	15
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	159	50
Losy tureckie	58	80
Akcye Anglobanku	161	—
„ Unionbanku	300	—
„ Bankverein	270	75
„ Laenderbanku	217	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	300	—
„ „ Południowej	79	—
„ „ Elbethal	261	50
„ „ Nordbahn	3450	—
„ „ Staatsbahn	342	30
„ „ Alpine	153	30
„ Tureckie Tabaczne	133	—
Ruble	127	25

Berlin, 10 marca 1898.

Banknoty austryackie	170	20
Krótki Wiedeń	170	05
Banknoty rosyjskie	216	80
Krótka Warszawa	216	30
$4^1/_2$% Listy Polskie	100	90
Renta włoska	94	50
Akcye kredytowe austryackie	228	75
Ruble Ultimo	216	75

Wiedeń, 10 marca 1898

Spirytus gotowy	20	50
Cena nafty	15	—
Pszenica na wiosnę	11	90
Żyto na wiosnę	8	80
Owies na wiosnę	6	90
Kukurudza	5	65

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 10 marca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	20	127	70
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	75
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	50	111	50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	75	97	25
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj.	101	25	102	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	—	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	97	—	97	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
$4^1/_2$% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	378	—	381	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	213	25	214	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	299	50	300	75

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie.

Trzydzieste pierwsze

Zwyczajne Ogólne Zebranie

Akcyonaryuszy Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu

odbędzie się

w sobotę 2 kwietnia 1898 r. o godz. 5 po południu w lokalu Banku L. 25 w Rynku głównym w Krakowie.

Porządek dzienny obrad:

1) **Zagajenie posiedzenia.**
2) **Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1897.**
3) **Sprawozdanie Komitetu rewizyjnego, tyczące się sprawdzenia rachunków za rok 1897.**
4) **Uchwała co do użycia czystego zysku i ustanowienie dywidendy za rok 1897.**
5) **Uchwalenie statutu emerytalnego dla urzędników i sług Banku.**
6) **Wybory czterech członków do Rady zawiadowczej w miejsce ustępujących.**
7) **Wybór dwóch członków Komitetu rewizyjnego i jednego zastępcy.**
8) **Wnioski Zarządu i Akcyonaryuszy.**

P. T. Akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w powyższem Ogólnem Zgromadzeniu, zechcą swoje akcye lub kwity depozytowe na takowe złożyć **najpóźniej do dnia 1 marca** włącznie do kasy Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu w **Krakowie,** albo Banku Krajowego Król. Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Księstwem Krakowskiem we **Lwowie,** lub Union Banku w **Wiedniu** (I., Renngasse 1), w zamian których wydane im będą karty wejścia na Ogólne Zebranie z oznaczeniem przyługującej każdemu ilości głosów, tudzież poświadczenia na złożone akcye lub kwity.

477

Kraków, dnia 26 lutego 1898 r.

Zarząd Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu.

Z Drukarni Związkowej w [Krako]wie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.